

EDMUND DĄBROWSKI

ur. 1930; Świeciechów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieść o mieście, choroba, prace społeczne, szkoła, przygotowania do matury, mała matura

Moja choroba, to pozostałość po okresie frontu

Nieszczęście chciało, że w [19]48 roku zachorowałem bardzo na ostry gościec stawowy. Leżałem w izolatce szkolnej chyba z miesiąc, a później, kiedy się już nie mogłem w ogóle ruszać, musieli mnie karmić, bo ani rękami, ani nogami prawie nie mogłem ruszać. A to pozostało po okresie frontu. Kiedy front stał nad Wisłą, to myśmy bardzo często, to była jesień przecież, a front był do stycznia nad Wisłą, myśmy często - ja z mamą, albo z kimś, tam jeszcze przechodziliśmy. A Niemcy strzelali, to często się w tej zimnej wodzie leżało. No i zanieśli mnie moi koledzy, rodzice nie wiedzieli, bo rodzice w tym czasie już byli na ziemiach odzyskanych od [19]47 roku, koledzy mnie zawieźli, zawołali dorożkę, sprowadzili, zanieśli do dorożki i dorożką do szpitala. To było na Staszica 1. No i tam leżałem chyba ponad tydzień czasu. Dostałem zastrzyki, pastylki i organizm nie chciał przyjmować, więc musieli dawać tylko zastrzyki. Jest to salicyl przede wszystkim, on działa pozytywnie przeciwko reumatyzmowi, ale negatywnie na serce. No i przez pewien okres czasu miałem trochę kłopoty z sercem, ale jak na dzisiaj się wykaraskałem. Co prawda w ubiegłym roku miałem zawał, ale to już przeszłość.

Jeżdżąc na te wszystkie prace społeczne, wszystko to wykonywane [było] naprawdę z ogromnym przejęciem. Wśród nas uczniów byli różni, byli nawet tacy, jak pamiętam dwóch panów takich, co wąski sobie tam hennowali i coś tam jeszcze. Natomiast była wśród nas, młodzieży, dyskusja. Co się myślało, to się mówiło. No i w ten sposób kształtował się [charakter]. Ja osobiście byłem niezmiernie zadowolony, i do dziś dnia jestem, że to się zmieniło, bo gdyby nie, to bym chyba szewcem był, później bym się chyba rozpił i na tym by się skończyło i dawno by mnie już nie było, nie mówiąc o czymkolwiek innym. Ale wracając do tej mojej choroby, to akurat ona przyszła wtedy, kiedy myśmy robili już czwartą klasę gimnazjum, bo po wyzwoleniu - to był rok [19]48 - to był ostatni rok tzw. małych matur. Jeszcze na wzór przedwojenny - czteroletnie gimnazja, teraz są trzyletnie, i dwuletnie licea ogólnokształcące. Na [ulicy] Krzywej mieliśmy taką organizację. A ja nie chodziłem na zajęcia. Nawisem mówiąc, mimo to,

że się tak współczesnymi sprawami zajmowałem, i w organizacjach społecznych, to u swojej wychowawczynie - nauczycielki historii, z historii miałem 3, z wiedzy o Polsce i świecie współczesnym miałem 3. Przed maturą! I przed tą samą małą maturą leżałem i słuchałem, jak się moi koledzy, koleżanki uczą. Głośno powtarzają, a ja słuchałem leżąc, bo po wyjściu ze szpitala odesłali mnie do szkoły, no i w szkole leżałem, już wtedy nie w izolatce, a na sali. I udało mi się zdać maturę małą, zdałem małą maturę w liceum. Bo można było zdać małą maturę wtedy, ale były takie trzy ewentualnie możliwości: zdać i studiować dalej w liceum, zdać i zakończyć, albo zdać i wynieść się z tej szkoły dalej. Mi nawet zaproponował dyrektor, żebym został w liceum i zostałem na jeden rok. Bardzo chciałem jednak pracować społecznie.

Data i miejsce nagrania	2014-02-05, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"